

O ŚWIĘCIE I ŚWIĘTOWANIU, ROZMOWA Z PIOTREM SKRZYNECKIM

(Z UDZIAŁEM ZBIGNIEWA FIJAKA, CZESŁAWA ROBOTYCKIEGO I ANNY SZALAPAK)

Z.B. Panie Piotrze, niech mi będzie wolno wyrazić naszą radość, że możemy gościć w Pańskiej Piwnicy i że Pan przyjął zaproszenie do tej rozmowy, i będzie gościem na naszych łamach. Niedawno Piwnica uczęciła Wielkim Balem swoje 30-lecie. Przez te lata Pan i Artyści z Piwnicy stworzyliście zjawisko unikalne, niepowtarzalne, niezwykle, wymykające się wszelkim klasyfikacjom. Zgodni są co do tego autorzy licznych publikacji o Piwnicy. Jesteście — a Pan w szczególności „żywą legendą”, uosobieniem Krakowa. Warszawiak chętnie powiedziałby w tym miejscu, że jest Pan Francem Fiszerem Krakowa, Francem Fiszerem w naszej współczesności. Jednocześnie wyrastacie daleko poza i ponad ten Kraków. Niech więc Pana nie dziwi, że po teatrologach, literaturoznawcach, socjologach, filozofach, językoznawcach, biologach, przedstawicielach medycyny — nawiązuję tu do sesji naukowej, jaka odbyła się z okazji 20-lecia Piwnicy w 1976 r.¹ w Krakowskim Oddziale PAN, gdzie m.in. o udrabiającym charakterze Piwnicy mówił Prof. Julian Aleksandrowicz — interesują się Panem teraz etnografowie. Jest Pan, może Pan być, fascynującym obiektem, przepraszam, podmiotem dla wszelkich możliwych badań podejmowanych przez historyka kultury, dla etnologa, zwłaszcza zaś dla tych etnologów, którzy chcieliby się zajmować badaniem współczesnej kultury. Żeby jeszcze bardziej uzasadnić to nasze etnograficzne zainteresowanie Panem, posłużę się anegdotą. Kiedy jeszcze przed tą rozmową wstąpiłem w Warszawie do sąsiadującego z nami w Instytucie Sztuki Działu Teatru, żeby „zasięgnąć języka”, żeby dowiedzieć się czy ktoś zajmuje się Piwnicą, dowiedziałem się, że niestety nikt... Pani, z którą rozmawiałem, wybitna specjalistka w dziedzinie teatru powiedziała: „... bo my się twórczością amatorów, czy teatrem amatorskim — tak jakoś powiedziała — w zasadzie nie zajmujemy.” Było to powiedziane z wielką życzliwością, powiedziałbym nawet z pewnym zakłopotaniem, wcale nie „oceniająco”, tylko tak po prostu opisowo, informacyjnie, żebym się nie rozczarował, jeśli by gromadzona dokumentacja okazała się dość skąpa... Tak więc, ponieważ nasze etnograficzno-etnologiczne pismo zajmuje się także twórczością amatorską, sztuką, która wymyka się wszystkim klasyfikacjom, i która znajduje się na tak zwanych „niższych” piętrach wielkiego gmachu Sztuki, więc Pan ze swoją Piwnicą będzie w naszym piśmie na swoim miejscu.

W 1974 roku po obchodach Jubileuszu ku czci Kraszewskiego (było to odwołanie, w 95-tą rocznicę uroczystości 50-lecia jego pisarstwa, jakie odbyły się w Krakowie, a więc właściwie 145-lecie pisarstwa Kraszewskiego²) Maciej Szybist tak pisał w „Echu Krakowa”: „Jeżeli Państwo zobaczycie pewnego pięknego dnia na błoniach krakowskich wielką defiladę i przeciągający przed trybuną tabun kawalerskich koni z ulanami na nich obok ambasadorów obcych mocarstw i rzesze krakowian za szpalerami piechoty to nie będzie to oznaczało, iż kręcą film o czasach przedwojennych i nie będzie to oznaczało, że zwirowaliście i bierzecie udział zamiast Waszych ojców czy matek w uroczystości sprowadzenia prochów Słowackiego na Wawel. Będzie to po prostu oznaczało, że Piotr Skrzynecki i Piwnica przeprowadza nową akcję z udziałem i przy pomocy władz miejskich, straży pożarnej, wojska i Ligi Ochrony Kraju.”³ To był 1974 rok! Ten tekst wyprzedza to, co wydarzyło się sześć lat później — *Wjazd Księcia Józefa Poniatowskiego do Krakowa*. Potem przyszły inne rocznice, biegł czas, czas nabrzmiał od wydarzeń i tak Piwnica z biegiem dni wkroczyła w swój wiek męski. Ale przejdźmy do konkretów.

Przygotowujemy właśnie numer pisma poświęcony świętu i świętowaniu. Nie wyobrażamy sobie tego tematu bez Pana. Przez te 30 lat tworzył Pan i stworzył nie tylko niezwykle zjawisko artystyczne, ale stworzył Pan — już sam, pojedynczo — unikalny styl bycia. Zwracamy się zatem do Pana jako do współinscenizatora współorganizatora i — jak to o Panu się mówi — do *Spiritus movens* tych wszystkich niezapomnianych obchodów i uroczystości od razu z obcesowym pytaniem: Panie Piotrze, czym jest święto, na czym polega jego istota, czym jest wedle Pana i dla Pana świętowanie?

Piotr S. Nie, nie mogę odpowiedzieć na to pytanie nic. Ja mogę tylko opowiedzieć Panu o wystawie na przykład...

A.S. ... Właśnie, Piotrze, co z tą wystawą, wszyscy są szalenie zaniepokojeni, że wynosisz wszystko z Piwnicy, że tu nie zostanie.

Piotr S. No tak, oczywiście! Bo wystawa nazywa się „Co nam z tego zostało...”

... Nie mogą powiedzieć, bo wie Pan co, sprawa święta to jest sprawa, bo ja wiem — wszystkiego. Ja mogę tylko Panu powiedzieć, że za dwa tygodnie będzie wystawa w Pałacu Sztuki — niebywałe...

Z.F. To też będzie święto...

Piotr S. A święto... Co to jest święto? W gruncie rzeczy to są sprawy w głębi poważniejsze, jak religia, jak rytuały... Nie mogę Panie, weźmy nabożeństwa majowe, które teraz odbywają się po kościołach. Był Pan? Ja byłem, widziałem — fantastyczne, fantastyczne...

C.R. Pamiętam Piotrze, nie wiem czy Ty sobie to przypominasz, bo to było już dość dawno, jakieś piętnaście lat temu, jak rozmawialiśmy u takiego plastyka, on miał pracownię na Zwierzyniecu, na strychu takim okropnym. Pamiętam jak staliśmy tam i całą noc rozmawialiśmy. Ja mówiłem o różnych sposobach poznawania rzeczywistości, byłem wtedy „taki mądry”, młody, twierdzący, że etnologia jest mądra na wszystko, że wszystko nam tłumaczy. Rozmawialiśmy o różnych sposobach istnienia człowieka w świecie. I Ty na te wszystkie moje wywody mówiłeś, że nie potrzebna jest ta etnologia, że wszystko jest poezją: „Ale ostatecznie to wszystko jest poezją”. Czy to miejsce decydowało o sposobie Twojej argumentacji? Wracam do tej sytuacji, bo ona bardzo mi utkwiała w pamięci. Bo w tej chwili powiedziałeś właśnie, że dla Ciebie wszystko jest świętym, że święto „to jest sprawa wszystkiego”. Co decydowało wtedy o Twojej wypowiedzi, czy to miejsce, czy Twoje przekonanie, czy Twoja przekora?

Piotr S. Czy to sprawa miejsca? Tak, pamiętam tę pracownię, to była bardzo poetycka pracownia, ale wiesz, ja dzisiaj nie powtórzyłbym już tego zdania. On ma inną pracownię w innym miejscu, i to co teraz robi, to przepraszam, to jest galanteria... On wtedy klamał swoją pracownią, swoim sposobem bycia. A ja — zanim spotkał się tu wszyscy razem — mówiłem już Waszemu koledze, że dla mnie Piwnica to nie jest tylko sprawa miejsca, Krakowa itd., ale ludzi, fantastycznych ludzi jakich tu spotkałem. Jaey tworzyli i tworzą tę Piwnicę. Ja nie mogę teraz tu wymieniać wszystkich, nie byłbym w stanie. Mówiłem Panu o Wiośku Dymnym, który nie był z Krakowa i ta jego plebejskość, chłopskość drażniła wielu. On nie zawsze był rozumiany. Teraz, z perspektywy czasu widzę jeszcze wyraźniej ile ja, ile mu Piwnica zawdzięcza. A jak on wspaniale rysował. Może ta wystawa jest właśnie dla niego, żeby mu to oddać. Chciałbym go jakoś uczcić na tej wystawie, poświęcić mu osobne miejsce, osobną salę... A co jest świętem, co jest balem, co jest sytuacją? Takie zdarzenie, czy pamiętasz Bożenę Dobrzyńską...



Il. 1. Autor wywiadu rozmawia z Piotrem Skrzyneckim. Fot. Z. Fijak

C.R. Tak, oczywiście, właśnie przed Waszym przyjściem wspominaliśmy z Anią piwniczne szaleństwo na Kanoniczej. Bożena była doktorantką w Instytucie Psychologii i mieszkała na Kanoniczej 14, to był Dom Młodego Naukowca, w którym też mieszkałem, w skrócie popularnie nazywany Demon. Może warto tu dla przyszłego czytelnika dodać, że Bożena mieszkała na parterze, i jak się kończył program Piwnicy, gdzieś koło 1-0j, 2-giej w nocy, to szło się na Kanoniczą do Dobrzyńskich, stukało w okienko i tam potem zabawa trwała dalej.

Piotr S. Właśnie podczas jednej takiej zabawy poszliśmy z Bożeną podziwiać powódź. Bo wtedy była powódź w Krakowie. Zabawa trwała dalej, a my niepostrzeżenie w nocy, nad ranem wyszliśmy z Bożeną: Idziemy podziwiać powódź! Pamiętam wtedy ona założyła taki cudowny kapelusz. Ona była romantyczną kobietą — poetycka, piękna, dziwna. Jak myśmy cudownie wtedy rozmawiali. Siedzieliśmy na ławce nad Wisłą, to była piękna rozmowa. Z nią się cudownie rozmawiało, tak się zagadaliśmy, że woda nam prawie stanęła do kolan. Z nią się cudownie rozmawiało... Ja wtedy uświadomiłem sobie cudowne pojęcie romantycznej kobiety...

C.R. Pamiętasz, ona była we *Wjeździe Księcia Poniatowskiego*, Olbrychski był za księcia Iepi, a ona była w orszaku, była w takiej zielonkawej sukni.

Piotr S. I po kilku latach ja jadę do Rabki, kiedy już wiem, że ona umiera. Szła wtedy przez park zachwycona, była cudownie ubrana. I ja już wiem, że ona wie, że umiera, i ona wie, że ja wiem... pamiętam ją, jak idzie przez ten park do dzisiaj; w tej sytuacji... To była romantyczna kobieta na romantycznym spacerze, do końca.

Z.B. Wszystko to, o czym mówicie, ten kontrast, ten piękny strój, ta elegancja, heroizm takiej postawy na przekór sytuacji, zasada pozostania wiernym sobie do końca, przypomina mi trochę to, o czym mówił Pan, Panie Piotrze, jeszcze przed tą rozmową, gdy była mowa o kondycji Artysty w ogóle, gdy mówił Pan też o wolności artysty wobec świata, wobec ludzi, o tym, co określa także w powień sposób Pana kondycję, Pana niecodzienny, niezwykle sposób życia i styl bycia.

Piotr S. Nie, to jest coś innego. Myśmy rozmawiali inaczej... inaczej... Ja Panu mówiłem coś innego. Wolność nie istnieje. Ja Panu powiedziałem, że nie jestem związany z niczym kompletnie. Ani wobec społeczeństwa, ani wobec spraw „ludzkich”: ani dom, ani żona, ani dzieci, ani coś tam... ja jestem swobodny, Panie, bo mnie te wszystkie sprawy nie obchodzą. Ja pod tym względem jestem kaleką, ja wiem, że jestem kaleką... ale jestem swobodnym kaleką.

Z.F. Piotrze, w jednym z wywiadów powiedziałeś: „Gdy powstawała Piwnica, nie mieliśmy ani mieszkań, ani pieniędzy, ani żon, ani mężów, ani dzieci... Ludzie byli niezależni od wszystkiego... A teraz każdy zarabia, ma swoje sprawy. Ja należę do tych niewielu co zostali na zawsze...” Więc Zbyszek ma rację kiedy mówi o Twojej wierności sobie i Piwnicy, chociaż i Ty też „masz rację” i jesteś konsekwentny, gdy mówisz, że wolność nie istnieje, bo dodawałeś: „Więc jestem skazany na Piwnicę. Może to moje przeznaczenie...”

Z.B. Może nie drążmy już tej kwestii dalej, chociaż i mnie się wydaje, że to, co Pan tu powiedział przed chwilą, to bardzo subiektywna ocena, i że zbyt łatwo w niej odmawia Pan sobie tego, co postrzegane jest przez wielu jako właśnie heroiczny

wybór. Przejdźmy do czegoś innego. Pan właśnie wrócił ze Szczawnicy.

C.R. Tak, wszyscy w Krakowie mówili — Piotr jest w Szczawnicy, Piotr wyjechał bawić u wód do Szczawnicy...

Z.B. Cicialbym więc zapytać się Pana, czym jest taki wyjazd dla Pana — i tu nie będzie już Pan mógł zaprzeczyć — dla Pana, który nie będąc związany z niczym, co powszechne, który żyje w sposób niepowszedni, niecodzienny, niezwykły, świąteczny i karnawałowy niemal, a tak jest Pan postrzegany przez wielu — to przecież w związku z tymi cechami m.in. postawiono Panu propozycję wprowadzenia do sprzedaży, pośród pamiątek z Krakowa, pańskiej figurki, którą można by kupić w Sukiennicach, Pana, którego wizerunek pojawił się na „odpustowych” lusterkach, sprzedawanych, losowanych czy wyznaczonych jako nagroda i rozehwytywanych jak talizman, już nie pamiętam przy okazji jakiego to balu zorganizowanego przy którejś to kolejnej imprezie, czy rocznicy Piwnicy. Czym jest więc taki wyjazd dla Pana, którego przyjaciele „porywają” taksówką do Budapesztu i odwożą tąże taksówką do Krakowa, żeby Pan zdążył na sobotę, na swój kabaret (tak przecież było przed występem dla etnografów, kiedy wszyscy zadawali sobie pytanie: przyjedzie czy nie przyjedzie, zdąży? — Na pewno przyjedzie — pocieszano się — bez Niego przecież Kabaret nie może się odbyć. To nie byłby ten Kabaret, to nie byłaby prawdziwa Piwnica. I tak też się stało. Pan zdążył, Pan był na czas). Czym jest więc taki wyjazd do Szczawnicy dla Pana, dla którego wszystko jest poezją, każda chwila jest świętem, i nawet powódź jest spektaklem godnym podziwu? Czy jest skokiem w powszedniość i powszechność, „wczasami”, urlopem, odpoczynkiem... od święta? Czy może Pan coś powiedzieć nam na ten temat?

Piotr S. Uwielbiam Kraków... tak, to rzeczywiście prawda z tą figurką; propozycja jest wciąż aktualna, ale, wie Pan,

waham się, nie wiem czy się na to zgodzić, czy to poważnie (śmiech) ... nie wiadomo, co mogą z człowieka zrobić... jak człowiek może wyjść na takiej figurce... a jak Pan to widzi... przecież to może być koszmarek... idzie Pan przez Sukiennice a tam tylu małych Skrzyneckich na straganie... no nie wiem, nie wiem... Uwielbiam Kraków, uwielbiam ludzi, ale jak każdy potrzebuję czasem być sam... Wyjechałem do Szczawnicy, gdzie też mam wspaniałych przyjaciół, którzy troszczą się o moje zdrowie. Pan wie, jakie teraz kolejki do lekarzy... To przecież byłaby wielka niowdzięczność, gdybym nie skorzystał z tej okazji, która mi się nadarzyła... Więc, jestem w tej Szczawnicy i po paru dniach zgłaszają się do mnie trzy kuracjuszki, trzy panie. Ja już wcześniej zauważyłem, że mi się przyglądają, że tak krążą, krążą coraz bliżej, aż wreszcie przychodzą do mnie, pytam o co chodzi, a one mówią: Wie Pan, dowiedziałyśmy się, że Pan jest z Kabaretu. Niech Pan nam powie co my mamy zrobić, bo tu wszystko jest do dziesiątej, jak tu się zabawić, jak się rozerwać?! No, niechże nam Pan coś poradzi, drogi Panie... No, co ja mogę poradzić... co ja mogę poradzić...

C.R. A nie próbowałeś napisać instrukcji „do rozzerwania się”?

Piotr S. No taaak! Próbowałem, rozmawiałem przez trzy godziny przy butelce wina: jak się rozerwać... I okazuje się, że Szalay, właściciel Szczawnicy, bawił się cudownie... robił od Pienin te spływy po Dunajcu...

C.R. To ty od Szalaya zacząłeś, tak?...

Piotr S. No bo ja opowiadałem, jak on robił te fajerwerki, bo się nudził, a jednocześnie wieczorem była feeria...

C.R. A rano jeszcze malował widoczki...

Piotr S. Bo nie wiem, czy wiecie, Szalay znał Baudelaire'a i czytał *Kwiaty Zła*, a pamiętacie koniec Préface... przeczytajcie, przypomnijcie sobie... koniecznie... Największym grzechem jest, jak on wylicza wszystko — i to jest zabawno, i to jest zapisane

II.2 „Piwnica pod Baranami”. W kapeluszu Piotr Skrzynecki. Śpiewa Anna Szalapak





Il. 3. Piotr Skrzynecki, zawsze w kapeluszu, jest już legendarną postacią Krakowa.
Fot. Z. Fijak

przez Szalaya — największym grzechem świata jest, jak on wylicza wszystko, wszystko, wszystko: mon frère, mon ami i tak dalej, i tak dalej, c'est ennui — to jest nuda. I ten Szalay, wspomniały założyciel Szczawnicy postanowił: nie będę się nudzić. I pomyślecie sobie, ten Węgier jakiś przyjechał i, słuchajcie, nie dość, że trysnęły te cudowne źródła — nie źródła, cudy-niewidy... tam przyjeżdżał prezydent Zyblikiewicz i wszyscy bawili się tam jak szatani... Jak ja zobaczyłem tam to w tych archiwach, jak pokazała mi to ta kierowniczka, to spisałem to wszystko w ciągu dnia... „Bo nudzić się wieczorem nie można” — tak napisał, słuchajcie..., i to w muzeum przeczytałem i mam to napisane, słuchajcie... bo wieczorem nudzić się nie można (śmiech)... rano trzeba... a nudzić się wieczorem nie można...

A.S. Rano można? Nienawidzę się nudzić rano...

Piotr S. Tak, to wspomniały pomysł wspaniałego Józefa Szalaya, bo rzeczywiście, wieczorem nudzić się nie można, bo po prostu, unówmy się, nudzić się to straszne nieszczęście, trzeba wieczorem coś zrobić, zawsze...

A.S. Słyszałam, że tylko po południu można być szczęśliwym...

Piotr S. Nie, ale nudzić się wieczorem nie można... wierze mi, jak ja to powtarzam, ja naprawdę zaczynam mieć poczucie charyzmy... I kiedy w Szczawnicy myślałem o tej wystawie, uświadomiłem sobie jak ludzie nudzą się okropnie wieczorem... i jak ja widzę te trzy panie... Pan pytał, czym jest dla mnie taki wyjazd... ja jestem szczęśliwy, bo ja chcę być sam, ale widzę że trzeba coś zrobić, trzeba im pomóc... Więc im mówię, że trzeba śpiewać piosenki, trzeba mówić wiersze, trzeba potańczyć, trzeba się pokochać, trzeba się pokłócić... żeby było cudownie...

Z.F. To wszystko jednego wieczoru, naraz?

Piotr S. No tak! Ja siedzę trzy godziny i opowiadam jak trzeba spędzić wieczór. Ja opowiadam swoją sobotę, moją sobotę.

Z.B. Sobota w Kabarecie jest dla Pana świętem?

Piotr S. Panie, to bal oszalały, z wściekłością, nienawiścią, szaleństwem, z czułością, z miłością, tak... fantastyczne.

C.R. I Ty tym paniom opowiadałeś swoją sobotę?

Piotr S. Naturalnie, ja sobie zrobili, to zróbcie sobie coś, proszę bardzo, zróbcie to samo jutro... I one tak rozbawione wychodzą już po dziesiątej, że rzeczywiście tak można żyć... No bo co ja mogłem innego zrobić... Przecież ja jestem naprawdę zmęczony. Żebyście byli, żeby ktoś był na moim miejscu jutro w Piwnicy...

A.S. Nie, rzeczywiście nikt inny by się tego nie podjął, Piotrze.

Piotr S. To jest taka harówka, żeby zrobić bal, święto...

Z.F. A wiesz, Piotrze, że van der Leeuw w rozdziale o święcie wspomina piękną legendę, która mówi, że w dniu szabat nawet potępieni odpoczywają w piekle od swoich mąk?

Z.B. No właśnie, Pan mówi harówka — to jest to praca czy odpoczynek w końcu, czy to jest święto?

Piotr S. Cześć Bogu to jest bardzo ciężko, a ja tak się modlę, to jest bardzo ciężko, bo ja muszę być tutaj czysty, świadomie ja się modlę i tymi piosenkami, i tą cudowną twórczością tych ludzi. Panie, naprawdę to jest moja modlitwa... (...)

Z.B. Była już tu mowa, że ludzie nie umieją się teraz bawić...

Piotr S. To dotyczy ludzi, a nie artystów.

C.R. To masz podział na ludzi i artystów.

Piotr S. No tak! Powiedziałem, że mnie ludzie nie obchodzą kompletnie, publiczność, nie publiczność...

Z.F. Nie mów Piotrze, kochasz przecież tę swoją publiczność, kochasz ją, kochasz.

Z.B. Jeździecie z Piwnicą — tu zwracam się i do Ani — dużo po świecie: Francja, Niemcy, Anglia, Szwajcaria, Holandia, Wiedeń. Jaka tam jest publiczność, czy ludzie tam lepiej umieją się bawić. — Eliade powiada, że dla współczesnego człowieka podróż jest jakby świętem. Czym są dla Was te podróże... do czegoś zupełnie innego? Jak to z tym jest?

Piotr S. Ja Panu powiem, co to jest. Tu są dwie sprawy. Pierwsza to — możemy zobaczyć inne wspaniałe miasta, dla mnie na przykład takim okazał się Londyn; i w ogóle, że mogę stąd wyjechać do innego, dużego, większego niż to miasta, Paryża na przykład. A druga... to, co mnie najbardziej w tym wszystkim obchodzi i to nam się udało, fantastycznie nam się udało, to tęsknota tych ludzi — przecież ciągle Polaków — za swoją tożsamością; ci ludzie tęsknią za krajem, i oni ją odnajdują, i to jest cudowne... cudowno piosenki i artyści, fajni artyści, autentycznie fajni artyści, bo to są prawdziwi artyści...

C.R. Jesteście rodzajem psychoanalitycznego zwierciadła dla tych ludzi? A oni dla Was...

Piotr S. To także...

A.S. Dla mnie najciekawsze są spotkania z tymi ludźmi po występach, kiedy przychodzą porozmawiać. Te spotkania i te rozmowy są naprawdę niezwykle.

Piotr S. Bo w ogóle jedyne cokolwiek, co mnie wiąże najbardziej, poza Rynkiem nie Rynkiem, patriotyzmem nie patriotyzmem, to te... trzy, cztery piosenki... a przez te piosenki, przez tych rozmaitych ludzi, których spotkałem w Piwnicy, ja się przywiązałem do Ojczyzny, wszystko jedno czy to będzie Dymny nie Dymny, czy wspomnienie Dymnego... czy to będzie Zygmunt Konieczny i jego wspaniała muzyka... ja spotkałem tu tylu rozmaitych ludzi... a reszta mnie nie obchodzi... I ci ludzie, którzy nas przyjmują tam, to — ja mówię szczerze, poważnie — też przez te cztery pioseneczki... czy jak Ewa Demarczyk jedzie do Ameryki i śpiewa Tomaszów... jesteśmy sami, Panie, kompletnie sami...

C.R. Ale to, o czym mówisz, to dola artysty, o której ci artyści przez wieki opowiadają, że są sami.

Piotr S. Nie! Nieprawda!!! Jesteśmy sami... to jest świństwo!... Jesteśmy wysepką w morzu bestialstwa, szarzyzny, głupoty, łajdaństwa, cynizmu, nietolerancji, przemocy... jesteśmy wysepką... bo kto to są artyści... Panie... artyści to są nieśmiali ludzie... No tak!... Słuchaj, jeżeli Marta Meszaros, węgierska reżyserka, przychodzi do mnie i mówi mi: słuchaj, ten Kabaret, co widziałam wezoraż, jest niemożliwy ani u nas w Budapeszcie, ani gdzie indziej... Dlaczego ja się czepiam jej, jego, jego, jego, jego, Ciebie, Pana, jej. Dlaczego ja dotykam ciebie, ciebie, jego, jej, dlaczego Aniu, ja Was dotykam, dziękuję jak schodzicie ze sceny, jak wchodzić i gdy jest już po wszystkim, jak z Wami rozmawiam... bo dla mnie to jest święto, ja się tak modlę...

Z.B. To brzmi bardzo poważnie, natomiast gdy...

Piotr S. To jest wyspa... jedyne zaczepienie...

Z.B. ... pamiętamy, że jeszcze została zabawa... jak kabaret, jak...

Piotr S. To nie jest zabawa, to jest ratunek... ratunek ostateczny. Panie, z tym Kabaretem... z talentem tych artystów, którymi jestem otoczony to my byśmy mogli robić tam cudowne rzeczy natychmiast... to jest tam do zrobienia natychmiast... ale nie mielibyśmy ojczyzny, Krakowa, nie mielibyśmy tej cudownej publiczności, która jest tutaj, która nas rozumie, tych cudownych ludzi, którzy są z nami tutaj, którzy przychodzą... Ja nie wiem, co o tym myśli Ania, która tutaj siedzi, czym to jest dla niej... ale dla mnie w każdym bądź razie to jest święto... Czym to było dla Dymnego — nie wiem... mnie się podoba miejsce, w którym jestem, ale gdyby nie było soboty, Piwnicy, to nie wiem... może byłbym sklepikarzem w Paryżu, który uwielbiam... I teraz ta cudowna rzecz... że w Pałacu Sztuki można zrobić taką facecję... taką zabawę... za dwa tygodnie...

C.R. To będą rokizyty 30-lecia, tak?

Piotr S. Co tylko mamy... że będzie można zabawić tych ludzi nami samymi... bo wie Pan co to jest święto, jak Pan mówi o święcie... Święto... to jest bunt wobec rzeczywistości absurdałnej, która jest... abstrakcyjna, której się nie rozumie... z jej systemem władzy, społeczeństwem, którego się nie rozumie, z jej tytułomanią nie tytułomanią, której nie rozumiem... święto jest tym cudownym momentem, w którym wszyscy się z tego wyłączają. Ja nie będę się powoływał na żadne źródła, na to, co kto powiedział... co napisał... to mnie nie obchodzi... ja sam to odczuwam... w Wigilię... dlaczego Wigilia jest taka cudowna, bo ludzie się odnajdują... w Wigilię jest tak zawsze, to jest cudowne... to jest fantastyczna historia. Ja sobie chodzę po mieście i widzę tych biednych, zabieganych ludzi i wiem, że za chwilę... oni poczują się wolni, swobodni, żałośni... Jak ja to widzę, ja jestem przejęty tym za każdym razem... że spotkają się ze sobą na Wiligii... podzielią opłatkiem, a potem parę dni później lecą i tańczą sobie na balu... fantastyczne, bo święto jest tym cudownym okresem czasu, gdy wszyscy się wyłączają... Boże Narodzenie... Wigilia, ja naprawdę jestem tym przejęty za każdym razem...

C.R. To, Piotrze, jak Ty robisz Wigilię, opłatek w Piwnicy, czy jajko, to prowokujesz taką samotność u ludzi, o jakiej mówisz...

Z.B. Nie!

C.R. ... czy traktujesz to jako spotkanie, jak rodzinne spotkanie?

Piotr S. Naturalnie! Ludzie muszą być razem przez chwilę, muszą się spotkać, muszą się dotknąć... w rodzinie nie zawsze to jest możliwe, nie zawsze tak jest... są jeszcze i tacy co nie mają rodziny... to jest trochę inaczej. A dlaczego robię te bale, nie bale, facecje, zabawy, wystawy... po to, żeby się spotkać, bo ja się przyglądam wtedy ich radości... ja wolę widzieć jak ludzie są szczęśliwi, jak się cioszą, jak się radują, niż patrzeć jak się mordują... biją, dlatego, że ja po prostu wolę... Ja wolę Wjazd księcia Poniatowskiego niż dwie godziny w Vis a Vis (Bar kawowy niedaleko Pałacu pod Baranami, na Rynku w Krakowie, gdzie na stojąco można napić się wódki, słynny dla swej spocyficznej atmosfery i publiczności — przyp. red.)... i to jest możliwe tylko w świecie, że ja potrafię wejść do obcego domu w Limanowej, i ja to zrobiłem... bo święto to jest coś niezwykłego... i ci przerażeni ludzie mówią: „Wejź Pan!” — i to jest cudowne! To jest święto... ja tak zrobiłem w 59 roku, nie pojechałem do Łodzi na Wigilię do mamy, do brata... chciałem być sam... wsiałem w ostatni autobus i pojechałem... i nie to, że bym znalazł tych ludzi wcześniej, nie... i mówię: chciałbym być z Wami. Ja do nich zachodzę a oni przerażeni mówią: Wejź Pan... i to jest święto...

Z.B. To przecież jest tak, jak tutaj w Piwnicy, kiedy Pan staje wieczorem przy mikrofonie i mówi do tych ludzi: Szanowni Państwo... Szanowne Panie... Szanowni Panowie, czy: Moi kochani, witajcie... słuchajcie... słuchajcie...

Piotr S. Tak! To nieczym się nie różni... to jest to samo... ja o tym pamiętam. Bo jeżeli do mnie przychodzi facet, jakieś pół roku temu i on mi mówi, że on już od dawna nie mieszka w Krakowie, że on się wyniósł z Krakowa, ale że ilekroć tu przyjeżdża to musi być w Piwnicy, bo on traktuje to jak mszę świętą, bo on po prostu źle się czuje bez tego... i że jak raz na tydzień musi iść do kościoła, to tak samo ilekroć tu jest, w Krakowie, to musi tu przyjść, bo on inaczej po tym oddycha i on może spokojnie wracać tam, gdzie jest teraz... to przecież jest w tym coś ważnego (...)

I ja wiem, że to mnie też jest potrzebno. Ja jestem po prostu szczęśliwy jak widzę jak tu przychodzą wciąż nowi ludzie, jak widzę, że ci przychodzą, ci przychodzą, ci przychodzą — ja mówię o artystach, którzy chcą coś w Piwnicy robić... ja jestem szczęśliwy po prostu, że są; jedni zostają, jedni nie, to nie ważne, ale ja jestem szczęśliwy, że są, cokolwiek by zrobili... dlatego dla mnie to jest ważne, o czym już mówiłem; ja nie wiem po co im to jest, dlaczego to robią, dlaczego tu przychodzą, ale ja

muszę im podziękować gdy już program się skończył, gdy publiczność wychodzi, jeszcze zatrzymać się z nimi na moment... ja muszę im podziękować, bo oni zrobili ten wieczór... Ja nie wiem jak im, ale mnie to jest potrzebne... dla mnie to jest najważniejsza chwila... Bo jeśli tak przyjrzeć się w ogóle, to współcześnie ludzie mają tak mało czasu na to, są pogrążeni w codzienności, a na święto mają tak mało czasu... Bo jeśli wziąć czterdzieści lat życia człowieka, robota nie robota, to — tamto, to na święta wypada tego ile? Trzy, pięć lat z całego życia... Mnie się wydaje, że to trzeba jakoś odwrócić...

C.R. Chciałbyś, Piotrze, pozbawić ludzi codzienności?

Piotr S. Tak! Trzeba odwrócić porządek, bo święta — czyli to co jest istotą życia — ludzie robią od czasu do czasu. A święto powinno trwać cały tydzień. Nie wiem, może ja tak mówię, bo nie potrafię nic innego, nie „ludzkiego” robić...

A.S. Tak, dla Piotra „dzień powszedni” w ogóle nie istnieje, to jest prawda: Piotr nie może żyć bez święta...

Piotr S. I teraz sprawa tej wystawy... Bo kto ma dzisiaj na to czas... Nikogo to nie obchodzi. Dzięki naszej wystawie chcieliśmy to jakoś odwrócić. Bo sztuka musi być skandalem. Dlaczego do tego samego Pałacu Sztuki walily tłumy na Wyspiańskiego, na Wyczółkowskiego, którzy tam wystawiali? — Przychodzili, bo tam były skandale. Nie da rady, sztuka musi być skandalem. I to będzie skandal, naprawdę, co my tam wystawimy. Jak przyjdziecie jutro, jak zobaczycie co my już tam mamy, to złapiecie się za głowę. To może już tyle wystarczy o tym święcie... Ja może Pana i Was rozezarałem, że nie było nic z tego, cośmy sobie obiecywali, ale ja specjalnie wolałem powiedzieć tak, nie mówić nic o moim ukochanym Eliadem, nie powoływać się na to, co kto powiedział, co Levi-Strauss, a co inni tam jeszcze powiedzieli na ten temat — pisarze, uczeni, artyści, poeci, a co Sokrates itd. itd. Wydawało mi się, że tak będzie lepiej...

C.R. No oczywiście, Piotrze, przecież nie o to chodziło...

Z.B. Ale powiedział Pan o św. Augustynie coś pięknego, czego nie wiedziałem, i jestem za to Panu bardzo wdzięczny.

A.S. Piotrze, co powiedziałeś Zbyszkowi o świętym Augustynie?

Z.B. O św. Augustynie w Szczawnicy...

Piotr S. Tak, to genialna historia. Pamiętacie w *Wyznaniach* jak on prosi o przebaczenie za swoje grzechy: Boże, Boże, Boże przebacz mi, że byłem taki, że tak późno się nawróciłem, że tak późno się ochrzciłem, że nie słuchałem matki, że trwonilem czas na zabawy i gry, i na widowiska, że w tej Kartaginie ujęła go erotyka... że potem studiował literaturę rzymską, grecką, mitologię... że był retorem — po co ja się tym zajmowałem, po co ja to studiowałem, po co ja to wykladałem potem uczniom... żaluje, żaluje, żaluje, żaluje — tego wszystkiego żaluje — wybacz mi, wybacz Boże, Boże, ale jednej rzeczy, której nie żaluję — bo on wszystkiego żaluje — wybacz mi: przetańczyłem kiedyś całą noc i tego nie żaluję... Tak św. Augustyn pisze w *Wyznaniach*, to jest niobywale, cudowne jak on żaluje, że nie żaluje, wybacz mi to Boże, wybacz... kaja się, kaja, kaja... po prostu. Jak ja to czytałem o trzeciej w nocy, nad ranem w Szczawnicy... to zacząłem się tak strasznie śmiać, otworzyłem sobie okno, popa-

trzyłem na kwitnące bzy, bo wtedy właśnie w Szczawnicy kwitły bzy, i zamachałem tak ręką do gwiazd i zawolałem: „Cześć”, Augustynku kochany, Bóg Ci chyba wybaczy tę noc!... Żaluje tego, że nie żaluje... To jest tak genialne!

C.R. Czy to, Piotrze, mogłoby być rodzajem motta do Twojego życia?

Piotr S. (...) Być może... Być może ja przetańczyłem swoje życie niepotrzebnie... bo ja proponowałem ludziom tylko zabawę... Może trzeba było robić co innego... sam nie wiem co...

Z.F. A cóż, Piotrze, mógłbyś robić innego lepiej, za co ludzie byłiby ci tak wdzięczni, jak za to co robisz? A jeśli idzie o taniec i św. Augustyna — to chociaż nie miało tu być nazwisk, van der Leeuw twierdzi, że w niebie tańczą. Napisał taki esej: *Czy w niebie tańczą?*

Z.B. Znów w tym, co Pan mówi, zabrzmiały tony poważno. A skoro padły już nazwiska, to przecież warto przypomnieć motyw tancerza, linoskoczka — artysty, który pojawia się u Kierkegaarda — publiczność jest zauroczona, rozanielona jakby zapomniała o tym, że ten artysta ryzykuje przecież swe życie...

Piotr S. Tak, to wielki temat. Ale u Kierkegaarda to coś więcej, w *Bojaźni i drzeniu*..., to symbol, metafora losu ludzkiego, a może nawet i więcej... Ten motyw jest też u Nietzschego w *Zaratuście*, tylko to nie jest tak jak Pan mówi. Publiczność jest wpatrzona w artystę, drży i boi się, że on spadnie, że umrze... że jeszcze sekunda, jeszcze sekunda i już nas nie ma...

Z.B. Tak, rzeczywiście to bardzo charakterystyczne, i tu zgadzam się ze Zbyszkim — gdy z kimkolwiek się rozmawia o Panu, jak ludzie Pana wspominają, jak wielu żyje tym co Pan im dał, tym co Panu zawdzięczają. Tak było w Warszawie, gdy mówiłem, że będziemy z Panem rozmawiać, wiele osób zaczynało od: A pamiętam jak Piotr..., Nigdy nie zapomnę jak Piotr... To Pana przecież łapią nieraz za rękaw na ulicy, jak teraz gdy szliśmy tu na tę rozmowę, i zaczynają wspominać: Pamiętasz Piotrze... Także i Czesiek przecież zaraz na początku — Pamiętasz Piotrze jak... piętnaście lat temu rozmawialiśmy na strychu.

Piotr S. Tak, ludzie dobrze mnie wspominają, bo proponowałem im tylko zabawę... A czy mógłbym robić coś innego... Ja zawsze byłem zafascynowany tym, że „jestem”... Bo co ja ludziom proponowałem, czy to picie wódki pod kasztanem, które jest rozkoszą, czytanie wierszy... czy rozmowę... Panie, ja w swoim życiu przeczytałem z milion wierszy... Mnie obsypywano wierszami jak kwiatami... Ja czuję się bardzo obdarowany. Do dziś przychodzą do mnie ludzie z wierszami, zapytać czy to dobre. Pytają nieraz: „Panie, czy udało mi się to dobrze przekazać słowami...” I to jest dla mnie tajemnica... Dla mnie i ten Kabaret, i to, co robię, i bał to tajemnica. Dlatego nie chciałem na nikogo się powoływać, na żadnych uczonych, co oni powiedzieli o święcie. Bo święto też tajemnica. Ja nie chcę tu niczego ze sobą mieszać, nie chcę zacierać różnic, ale jądro tej sprawy jest to samo. Święto jest tajemnicą. Proszę zauważyć, że Mojżesz z Bogiem rozmawiali przez 40 dni i nocy i nikt nie o tym nie wie, bo przecież nie o tym tylko co zawierają tablice X-ciu przykazań — i to jest Tajemnica. O czym oni rozmawiali, bo przecież nie o gwiazdach, nie o żywiołach tylko... O czym jeszcze, o czym jeszcze...?

Piotr Skrzynecki — urodzony 12 września 1930 roku, w Warszawie

Matka — Magdalena z Endelmanów

Ojciec — Marian Skrzynecki, dowódca 7 Pułku Ułanów pod patronatem gen. Sosnkowskiego.

Absolwent Szkoły Instruktorów Teatrów Ochotniczych w Łodzi. 5 lat Historii Sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Były założyciel „Czerwonych kącików” w Nowej Hucie.

Były kierownik amatorskiego Teatru przy Wodociągach Miojskich w Krakowie.

Były recenzent plastyczny *Echa Krakowa*

Były kierownik (wraz z Zygmuntem Koniecznym) teatryku satyrycznego przy Klinice Psychiatrycznej w Krakowie, założonego

na prośbę prof. Antoniego Kępińskiego, jako jedna z form terapii dla pacjentów Kliniki.

Były kierownik Teatryku Dzieci Piwnicznych przy *Piwnicy pod Baranami*.

Były redaktor naczelny *Echa Piwnicy*, w *Echu Krakowa* Współzałożyciel, konferansjer, spiritus movens *Piwnicy pod Baranami*.

Inscenizator Kółka Dramatycznego przy Gimnazjum Ogólnokształcącym nr 10 w Krakowie.

W roku 1981 laureat Nagrody Miasta Krakowa, za *wytrwałe budzenie kulturalnego Krakowa*.

(Z folderu opracowanego przez Joannę Roniker na 30-lecie Piwnicy)